



Mirosław Derecki

## O JESIENI BEZ ZACHWYTU

W artykule „Wiosna jesienią” na łamach „Kuriera Lubelskiego”, zapowiadającym lubelskie „Konfrontacje Młodego Teatru”, J. Misiec napisał: *Festiwal* (posiadający jeszcze przed rozpoczęciem duży rozgłos na forum ogólnopolskim - przyp. MD) *pojawia się na arenie kulturalnej w chwili, kiedy pewna część krytyki usiłuje lansować pogląd o kryzysie w studenckim teatrze, a nawet całej kulturze studenckiej. Po ogólnopolskich imprezach - START, Łódzkie Spotkania Teatralne, FAMA-76 - kiedy często mówi się o braku wartościowych dokonań artystycznych, lubelskie Konfrontacje będą próbą weryfikacji tych opinii i szansą stworzenia nowej atmosfery wokół teatru studenckiego czy nowej jego koncepcji.*

Istotnie, zainteresowanie było wielkie, chyba szczególnie wielkie w samym Lublinie, w którymi, po odejściu Andrzeja Rozhina, kierownika Teatru „Gong 2” i głównego animatora nieistniejących już dzisiaj Lubelskich Wiosen Teatralnych, dawało się wyraźnie odczuć lukę w życiu kulturalnym. Bezsprzecznym zaś dowodem zainteresowania tą imprezą był z jednej strony rekordowy udział zespołów w festiwalu, z drugiej - rzadko spotykana frekwencja publiczności. W ciągu czterech dni wystąpiło w konkursie 12 teatrów reprezentujących większość polskich środowisk studenckich, a 7 zespołów wzięło udział w tzw., imprezach towarzyszących, bądź z powodu nie zakwalifikowania się do konkursu, bądź z powodu własnych założeń programowych. Ponadto zaprezentowały się dwie galerie plastyczne - Galeria Sztuki Najnowszej z Wrocławia i Galeria „Repassage” z Warszawy. W sumie, w Konfrontacjach wzięło udział około 400 uczestników, sprzedano prawie 1500 biletów na imprezy, a niemała liczba przygodnych widzów obejrzała także występy warszawskiej Akademii Ruchu prezentującej się na lubelskich ulicach, placach i skwerach.

Jeśli chodzi o samą imprezę, a także wspomnianą już „próbę weryfikacji”, to Konfrontacje dla jednych obserwatorów były zaskoczeniem, dla innych potwierdzeniem dotychczasowych sądów. Nade wszystko jednak nie dały powodów do zachwyty, pozostawiając nadal otwarte pytanie na temat obecnej sytuacji w teatrze studenckim...

„Kamena”, od lat uważnie śledząc rozwój i dokonania studenckiego ruchu teatralnego, szczególnie wiele miejsca poświęcała Lubelskim Wiosnom Teatralnym, recenzowanym

zazwyczaj przez Marię Bechczyc-Rudnicką, zresztą najczęściej zarazem członka jury. Również odbywające się, co dwa lata międzynarodowe festiwale młodego teatru we Wrocławiu mają w jej osobie baczego obserwatora i komentatora. Dlatego też Konfrontacje dla piszącego te słowa zaskoczeniem nie były. Nie były również powodem do zachwyty, ale o tym później...

Omawiając przed dwoma laty dziewiątą (i zarazem ostatnią) Lubelską Wiosnę Teatralną w artykule „O wiosnie bez lakiernictwa”, Maria Bechczyc-Rudnicka zwracała uwagę na niedostatki organizacyjne tej imprezy, ale przede wszystkim na brak interesujących dokonań artystycznych, a zarazem na niewielką liczbę zespołów uczestniczących (w porównaniu na przykład z VII LWT) i położenie głównego, akcentu na tzw. „warsztaty”, zresztą w większości niedostępne dla osób postronnych, co kłóciło się z lansowaną ideą „teatru wspólnoty”. *Obawiam się - pisała recenzentka - iż wbrew pozorom imponującej pracy warsztatowej, 9 LWT została „przegadana”, rozszczepiona na drobne grupki. Zresztą (ja ciągle o „atmosferze!”) czyż mogła być wysoka temperatura na festiwalu, który ofiarował niewiele „prezentacji” wznoszących się ponad przeciętność?*

Spośród teatrów uczestniczących w ostatniej Wiosnie tylko niektóre pojawiły się na Konfrontacjach i to nie zawsze w imprezach konkursowych. Najwięcej było teatrów o 2-3-letnim stażu, a więc dopiero startujących, lub równie nowych zespołów, powstałych wprawdzie w obrębie starych, „zinstytucjonowanych” teatrów - jak np. „Kalambur” czy „Gong 2”, ale starających zarazem odciąć się od tradycji i stylu wypracowanego przez tych, których określają mianem „wujów”. Krakowskie teatry: „Fantastron”, „Pretekst” i „Inferno” powstały zaledwie przed dwoma laty. Podobnie poznańska „Maja”. Lubelska „Scena 6” debiutowała w październiku 1975 r., a „Grupa Teatralna Kalambur 74” już swoją nazwą zaznacza miejsce w Akademickim Ośrodku Teatralnym „Kalambur” we Wrocławiu. Przy tych teatrach „Scena Plastyczna” z KUL, UMCS-owskie „Provisorium” warszawska „Akademia Ruchu” poznański „Teatr 8-go dnia” legitymujące się więcej niż pięcioletnim stażem, wydają się już staruszkami.

Może właśnie, dlatego tak wiele było podczas ostatnich Konfrontacji przedstawień na pewno bardzo ambitnych, ale często nie dojrzałych, nieprzetrawionych dostatecznie zarówno pod względem artystycznym jak i ideowym, choć przecież zaangażowanych. Nie wspominając o sporadycznych przypadkach nieodpowiedzialności. Były również takie teatry, których przedstawienia, pozornie awangardowe od strony formalnej i zbierające pochwały lub nawet zachwyty publiczności, były krytykowane przez plastyków za awangardowość pozorną, prowadzącą teatr w ślepy zaułek. Rozrzut tematyczny ogromny: od teatru politycznego po tony prawie kabaretowe, od filozoficznych dywagacji, kontestacji, prób

samookreślenia we współczesnym świecie i kulturze, po eksperymenty z zakresu metajęzyka, działania parateatralne przenikające już w sferę nowych kierunków w plastyce.

W większości prezentowanych przedstawień, w postawie wielu biorących udział w Konfrontacjach teatrów widać było ogromne zainteresowanie dokonaniem i specyfiką zachodniej awangardy teatralnej, zresztą niekoniecznie świadczące o zrozumieniu jej filozofii i przyświecających jej celów, jak również okoliczności powstania tej awangardy, a i zafascynowanie również stroną anegdotyczną takich teatrów jak „The Living Theatre”, „Bread and Puppet Theatre”, poczynań artystycznych Petera Brooka, Chajkina, Roberta Wilsona czy Jerzego Grotowskiego. Owe zafascynowanie teatrem wspólnoty, teatrem otwartym, teatrem ubogim - świadczące skądinąd o ogromnej chłonności studenckiego środowiska teatralnego, o ciekawości świata, sztuki światowej i jej problemów - na ostatnich Konfrontacjach, niestety nie znajdowało odbicia w warstwie intelektualnej i artystycznym ciężarze gatunkowym propozycji teatralnych. W dodatku warsztat teatralny wykonawców stał na ogół na niskim poziomie, co może było powodem, że niektóre zespoły przewidująco uczyniły sobie z tej cechy jedno z głównych założeń programowych. Nawiasem mówiąc, warto się chyba, zastanowić, na ile i do jakiego stopnia rzutuje na studencki teatr fakt trzykrotnych odwiedzin w ciągu ostatnich siedmiu lat w Polsce „Bread and Pupper” Petera Schumanna.

Jury festiwalowe miało w tej sytuacji niełatwe zadanie, tym bardziej, że Konfrontacje miały być konfrontacją opinii o teatrze studenckim z jego istotnymi dokonaniem i osiągnięciami. Ogłoszony werdykt spotkał się na ogół z przychylną opinią większości uczestników. Pierwszą nagrodę otrzymała interesująca „Akademia Ruchu” z Warszawy za całość działań artystycznych w czasie trwania festiwalu. Specjalnie wyróżniono „Scenę Plastyczną” (KUL) za dojrzałość dokonań artystycznych, poznański teatr „Maja” za udaną próbę określenia się we współczesnym świecie, oraz lubelskie „Provisorium” za interesujący, twórczy stosunek do prozy Gombrowicza (przedstawienie oparte na tekście „Ferdydurke”). Doceniono też ciężar gatunkowy poczynań artystycznych „Pracowni parateatralnej” z Gdańska i „Grupy teatralnej Kalambur 74” z Wrocławia. Natomiast podkreślono niedojrzałość ideowo-artystyczną przedstawień zaprezentowanych przez „Interno”, „Ekspozycje”, „Fantastron” i „KTC”.

Trudno w tym miejscu dokonywać szczegółowej analizy poszczególnych spektakli. Trzeba jednak stwierdzić, że po obejrzeniu Konfrontacji nasuwa się nieodparcie przekonanie, jeśli nie o kryzysie, to w każdym razie o okresie zdecydowanie zaznaczającego się przesilenia w teatrze studenckim i gorączkowego poszukiwania nowych dróg i nowych środków wyrazu. Notabene stwierdzenie jednego z uczestników podczas dyskusji podsumowującej, o „ubezwłasnowolnieniu świadomościowym” teatru studenckiego, któremu sens działań podpowiada plastyka, (co znalazło wyraz w szeregu spektakli mających charakter

„parateatralny”, jak: teatr Mądzika, „Akademia Ruchu”, „Ekspozycje” czy „Pracownia parateatralna”) spotkało się z niechętnym pomrukiem zgromadzonych.

Poszukiwania studenckiego teatru stają się bardziej zrozumiałe w kontekście interesującego szkicu Krzysztofa Mroziewicza - „Teatr studencki: „Pożegnania” w październikowym numerze „Dialog”. Mroziewicz, odnotowując głosy krytyczne pod adresem teatru studenckiego, mówiąc o kryzysie i *„nazbyt niegdyś wygórowanych ambicjach*, zwraca uwagę na istotny fakt nierozróżniania przez krytykę i opinię publiczną odmienności teatru studenckiego (grupującego ludzi dojrzałych artystycznie, często dawno już niemających nic wspólnego ze studiami, związanych jednak emocjonalnie i intelektualnie „studencką” tradycją lat pięćdziesiątych oraz przełomu 1969-1970) i studenckich teatrów amatorskich uprawiających to, co nazywamy zabawą w teatr dla zapewnienia sobie rozrywki w chwilach wolnych od studiowania. Pomędzy jednym i drugim typem teatru panuje znaczny rozdziew, przy czym ostatnio daje o sobie znać tendencja „amatorów” do wspinania się na stopień prawdziwie „artystyczny”, co więcej - do sychania stamtąd uznanych „świętości”. A nie, jak często dawniej bywało, powolnego „dojrzewania” w ich cieniu. Często owa przepychanka nie jest, niestety, umotywowana odpowiednią dojrzałością artystyczną.

Warto zwrócić jeszcze uwagę na fundamentalny problem, który m.in. podnosi Mroziewicz pisząc o „teatrze studenckim”, a właściwie „o kilku zespołach, które go tworzą”: *Teatr ten opisany już i skomentowany, swoje wypowiedzi formułował z wysokiego tonu, dlatego z taką uwagą wsłuchiwał się w ów ton i badał skuteczność własnej pracy. Były to wypowiedzi o kwaśnych sprawach Polski i Polaków. Dziś zżyma się może ktoś, że teatry nie pilnowały swego nosa, a wtrącały się w zbyt poważne dla nich problemy, których teatr nie potrafił przeciążyć rozwiązać, bo to nie jego dziedzina. Wtedy jednak teatr ten za to samo zyskiwał wysokie oceny. W miarę upływu czasu tamten moment ulega coraz większej mitologizacji. Ale nie ma tu tajemnicy - podówczas teatr zapowiadał zmiany, ale nie był w stanie przewidzieć ich tempa ani kierunku. Teraz zagubił się jakby i jeśli któryś z zespołów kontynuuje dawne przedstawienia - wydają się one anachroniczne. Rodzaj zmian nie uwzględnia postulatów teatru, stąd gorycz teatru. Ale gdyby rozwój życia zależał od sceny, co zresztą wydaje się śmieszne - mielibyśmy dziś dopiero rok 1971. (...)*

O relację z niektórymi przedstawieniami festiwalowymi byłoby w tej chwili trudno, jako że nie widziałem, mimo trzykrotnych usiłowań, konkursowego przedstawienia Sceny Plastycznej - „Zielnik” i przedstawienia konkursowego „Provisorium”.

I tutaj wchodzimy w orbitę tzw. spraw organizacyjnych, które są nieodłączną częścią każdego festiwalu. W wypadku dużych imprez czy festiwali studenckich mają okazję sprawdzenia swoich umiejętności nie tylko artyści, ale i przyszli działacze-organizatorzy. Takie festiwale są także sprawdzianem prężności, dojrzałości i zdolności organizacyjnych danego środowiska. Akredytowanie dziennikarzy przy festiwalu nakłada na organizatorów

konkretne obowiązki. Między innymi obowiązek główny: umożliwienie wejścia na konkursowe spektakle. A tak nie było.

„Gwiazdorstwo” w sprawach organizacyjnych jest bardzo poważnym błędem, a twierdzenie, że „zawsze tak było, bo na tym polega specyfika studenckich imprez” - jest, co najmniej nieporozumieniem. Organizacja festiwalu - pod względem porządkowym - była zdecydowanie zła. Nie zapewniono odpowiedniej liczby tzw. „bramkarzy”, przedstawienia rozpoczynały się wcześniej lub później, a drzwi do sal widowiskowych otwierano w ostatniej chwili i szereg owych podbramkowych sytuacji wykraczało daleko poza granice tzw. „studenckiego żartu” świadcząc o tym, że organizatorzy w wielu wypadkach nie panowali nad sytuacją.

Źle działała również informacja, a także Biuro Prasowe, obsadzone przecież nie tylko przez dziennikarzy studenckich, ale również przez młodszych dziennikarzy z prasy lubelskiej. Było mniej więcej tak, jak to opisała Maria Bechczyc-Rudnicka przed dwoma laty: *W tym miejscu muszę poddać krytyce bez lakiernictwa grzecznościowego biuro prasowe 9 LWT, z którym wyjątkowo trudno było w tym roku nawiązać kontakt. Widocznie liczni jego członkowie wyżywali się w mozolnym tworzeniu „Biuletynu”, zawierającego miast liczniejszych, rzeczowych informacji, zakalcowate i „sansfaconiste” recenzyjki (niby - „między nami kolegami”), sporo mętnawych medytacji parafilozoficznych tudzież dowcipasy „dla samych swoich.”*

Jeśli - parafrazując tytuł artykułu: „O wiośnie - bez lakiernictwa” - piszę dzisiaj „O jesieni - bez zachwyty”, to robię to w trosce o przyszłość Konfrontacji, które potwierdziły, że są bardzo, potrzebne i że miejscowe środowisko uczestniczy w nich z ogromnym zaangażowaniem.

Pierwodruk: „Kamena”, 1976, nr 25, s. 8-9,12.